

W kręgu
dawnej
polszczyzny

I

Redakcja
Maciej Mączyński,
Ewa Horyń,
Ewa Zmuda

Akademia Ignatianum
Wydawnictwo WAM

Kraków 2016

Spis treści

Wstęp	7
Styl i semantyka	
<i>Jan Bujak</i> Polszczyzna Bukowińczyków	11
<i>Józefa Kobylińska</i> Odesłania w dawnych tekstach prawnych	27
<i>Elżbieta Sztankóné Stryjniak</i> Z dziejów stylu retorycznego w Polsce	39
<i>Kinga Wąsińska</i> Czy mądrość można uprawiać? Rozwój semantyczny czasowników uprawić – uprawiać oraz doprawić – doprawiać w historii języka polskiego	55
<i>Ewa Woźniak</i> Prawdy i mity o języku urzędowym w dobie nowopolskiej	71
Język religijny	
<i>Urszula Kolberova</i> Językowy obraz religijności zawarty we frazeologii cieszyńskiej	89
<i>Katarzyna Konczewska</i> „Dalibóg, ubij mię na ciele i duszy”. Językowy obraz religijności szlachty grodzieńskiej w <i>Nad Niemnem</i> Elizy Orzeszkowej	101
<i>Mariusz Leńczuk</i> Staropolskie tłumaczenia Nowego Testamentu – bariery i możliwości badawcze	113

<i>Tomasz Lisowski</i> Nowotestamentowe leksemy Biblii brzeskiej (1563), nieobecne w późniejszych przekładach translacyjnego kontinuum kalwińsko-luterańskiego, utrwalone w Biblii Jakuba Wujka (1599)	121
<i>Maciej Mączyński</i> Człowieczeństwo Chrystusa w świetle leksyki XVII-wiecznych medytacji norbertańskich	141
<i>Joanna Sobczykowa</i> Religijność a fakty historycznojęzykowe	151
<i>Lucyna Warda-Radys</i> Wartościowanie języka francuskiego w dziewiętnastowiecznych pamiętnikach kobiet	163
<i>Włodzimierz Wysoczański</i> Religijność w świetle paremiologii i frazeologii dawnej polszczyzny	179
<i>Ewa Zmuda</i> Tytuły tekstów modlitewnych – struktura i znaczenie (na materiale benedyktyńskich rękopiśmiennych modlitewników z XVII w.)	197
<i>Bożena Żmigrodzka</i> Wertykalny i horyzontalny wymiar przestrzeni w modlitewniku z 1781 roku	213

Onomastyka

<i>Małgorzata Kowalska</i> Formy wariantywne w dziewiętnastowiecznych nazwiskach z Pisarzowej	235
<i>Iwona Nobis</i> Najstarsze polskie nazwy miejscowe – historia, pochodzenie, zmiany	247
<i>Aneta Pałka</i> Głowa, Kanarek, Skala..., czyli o odapelatywnych nazwiskach mieszkańców parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu w XVIII-XX w.	271
<i>Agnieszka Świerk</i> Imiona chrzestne mieszkańców Mszany Dolnej w latach 1900-1910 oraz 2000-2010	293
<i>Bogdan Walczak</i> Nazwy własne z perspektywy historyka języka polskiego	307

W kręgu dawnej
polszczyzny
tom I

Wstęp

W siedemdziesięcioletniej historii Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie badania historycznojęzykowe odgrywały istotną rolę. Trzeba tu przywołać znane nie tylko środowisku językoznawczemu prace profesorów: Leszka Bednarczuka, Edwarda Klisiewicza, Józefy Kobylińskiej, Jana Oźdzyńskiego, Marii Rachwałowej, Marii Schabowskiej, Anny Spólnik, Edwarda Stachurskiego, Teodozji Rittel, Ludwiki Wajdy, Jana Zaleskiego czy Marii Zarębiny. Do tej chlubnej naukowej tradycji nawiązuje publikacja, którą z wielką przyjemnością oddajemy Czytelnikom. Do zaprezentowania wyników swoich badań dotyczących bardzo szeroko rozumianej historii języka zaprosiliśmy badaczy z różnych ośrodków akademickich w kraju. Ku naszej radości zaproszenie spotkało się z życzliwym przyjęciem, a jego efekt złożył się na dwutomową publikację, którą zatytułowaliśmy *W kręgu dawnej polszczyzny*. Jako granicę dawności wyznaczyliśmy rok 1939, tak więc nasi Autorzy objęli naukową refleksją zagadnienia ogólne i szczegółowe dotyczące języka polskiego we wszystkich prócz współczesności etapach rozwojowych. Złożone do druku artykuły podzieliliśmy na kilka grup tematycznych. I tak w tomie I publikujemy teksty dotyczące stylu i semantyki, języka religijnego i onomastyki. W tomie II umieściliśmy artykuły dotyczące języka poszczególnych utworów bądź autorów, zagadnień leksykologicznych i leksykograficznych oraz frazeologii. Mamy nadzieję, iż zgromadzone w tej publikacji materiały wzbogacą wiedzę o polszczyźnie czasów dawnych i wpiszą się w ogólnopolski nurt badań diachronicznych, których celowości nie ma potrzeby uzasadniać.

Duże zainteresowanie Autorów zaproponowaną tematyką pozwoliło nam wyznaczyć konkretne zadanie na przyszłość – publikację pt. *W kręgu dawnej polszczyzny* będziemy chcieli uczynić wydawnictwem cyklicznym. Co dwa lata będziemy zapraszać przedstawicieli środowiska językoznawczego do podzielenia się wynikami swoich badań.

Pozostaje nam, jakże miły, obowiązek podziękowania wszystkim Autorom reprezentującym ośrodki naukowe w Polsce, w Czechach i na Białorusi. O przyjęcie szczególnych podziękowań prosimy Państwa Recenzentów – prof. dr hab. Marię Wojtyłę-Świerzowską i prof. dra hab. Stanisława Dubisza. Dziekanowi Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie dziękujemy za finansowe wsparcie.

Styl i semantyka

W kręgu dawnej
polszczyzny
tom I

Jan Bujak

Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków

Polszczyzna Bukowińczyków

Polacy pojawili się na Bukowinie w pierwszych wiekach drugiego tysiąclecia p.n. Chr. Pierwsi, choć nie wiadomo jak liczni, przybyli na mołdawską Bukowinę nie później niż za panowania Kazimierza Wielkiego. Później przybywali jeszcze kilkoma większymi falami. Przyjmujemy, że działo się tak w wiekach XV-XVII, o czym dziś niewiele wiadomo, oraz w stuleciach następnych, tzn. w XVIII, XIX i XX w. Wiedza o tych trzech ostatnich wiekach pozwala nam wnosić, że także w czasach wcześniejszych Polacy przynosili na Bukowinę własną kulturę w szerokim rozumieniu, w tym religię katolicką oraz język ojczysty. Wynika z tego, iż coraz liczniejsi Polacy nieustannie przebywają na Bukowinie przynajmniej ponad sześć wieków i jako stały składnik tubylczej ludności z jednej strony oddziaływali na środowisko, a z drugiej w większym lub mniejszym stopniu ulegali jego wpływom. Wraz z Polakami na Bukowinie obecny był ich język i to w takiej postaci, w jakiej był używany w środowiskach rodzinnych na terenie Polski w momencie przemieszczenia.

Jest pewne, że średniowieczni polscy przybysze bukowińscy władali językiem polskim z czasów *Bogurodzicy*. Jeżeli to byli ludzie wykształceni, to posługiwali się w mowie i w piśmie językiem ogólnopolskim, natomiast jeżeli nie posiadali wykształcenia, to używali gwary swojego gniazda rodzinnego. Podobnie działo się także w wiekach następnych, z tą może różnicą, że oprócz inteligencji przybywało znacznie więcej Polaków władających wyłącznie rodzimą gwara. Skutkiem tego polszczyzna bukowińskich Polaków była bardzo zróżnicowana. Jeżeli zatem ktoś z Bukowińczyków innej nacji obcował z Polakami wykształconymi, miał sposobność obyc się, a niekiedy poznać język ogólnopolski, jeżeli natomiast żył wśród Polaków władających wyłącznie gwara, to

osłuchiwał się z gwarą i przyswajał ją sobie w stopniu dla niego możliwym. Z czasem znaczna część Rumunów, Rusinów, w większym lub mniejszym stopniu, przyswoiła sobie polszczyznę¹. Dzięki temu w XVIII i XIX wieku, znając wyłącznie polski język, można było się porozumiewać, przemierzając całą Bukowinę wszerz i wzdłuż, czego nie należy rozumieć, iż polszczyzna znana była ogółowi tubylczej ludności, nawet nieposiadającej wykształcenia.

Ogólnopolskim językiem władali zarówno Polacy, jak i Mołdawianie i Rusini, którzy studiowali w Polsce albo utrzymywali bliższe stosunki z Polakami, a z czasem i inne narodowości (np. Czesi, Niemcy, starowierni Rosjanie, Słowacy czy Żydzi), które kilka wieków później, czyli dopiero po zajęciu Bukowiny przez Austrię w 1774 r., osiadły na Bukowinie. Oczywiście, posługiwali się polszczyzną właściwą dla określonej epoki dziejowej. Owa polszczyzna z upływem czasu zmieniała się w sposób właściwy dla tzw. żywych języków. Inaczej wyglądała w średniowieczu, inaczej kilka wieków później, a jeszcze inaczej obecnie. Ponadto język polski w piśmiennictwie nie był tak podatny na wpływy obce, jak język potoczny, który zwłaszcza w sąsiedztwie przeważających użytkowników innej mowy prędzej czy później przyswajał sobie niektóre wyrazy, wymowę, a nierzadko elementy składniowe, związki frazeologiczne itp.

Po zajęciu Bukowiny przez Austriaków polszczyzna jeszcze do połowy XIX stulecia miała się nieźle. Nadal pozostawała środkiem prozumiwania się Polaków i Ormian polskich, przynajmniej niektórych Rumunów, Rusinów, nawet Niemców i Żydów. Język polski był językiem wykładowym w wielu szkołach parafialnych, później ludowych. Jest oczywiste, że ten język w ustach Polaków miał inną postać aniżeli w ustach innych nacji. Zresztą nawet Polacy nie mówili dokładnie tak samo. Polacy wykształceni na ogół posługiwali się językiem ogólnopolskim w mowie i piśmie. Język polski w ich wydaniu w zasadzie nie różnił się od

¹ W artykule redakcyjnym „Gazety Polskiej” (1904, nr 57, s. 1) wypowiedziano się o tym następująco: „Siła wewnętrzna i cywilizacyjna polskości wytrzymała zwycięsko niejedną próbę, czego najlepszym dowodem okoliczność, iż język polski był ogólnym językiem towarzyskim Bukowiny; bieglej starsza generacja rumuńska posługiwała się nim niż rumuńskim; to samo dotyczyło Niemców i Rusinów w tym kraju; i dziś jeszcze wśród ludzi starszych, bez względu na ich narodowość, nie ma nikogo, co by nie władał dobrze językiem polskim; nie ma z pewnością kraju na świecie, w którym by język polski był tak dalece rozpowszechnionym wśród obcych”.

języka wykształconych rodaków zamieszkujących Galicję, zabór pruski czy rosyjski. Identyczna polszczyżna występowała w piśmiennictwie: zarówno w prywatnych zapiskach, korespondencji, wystąpieniach publicznych, jak i w publikacjach.

Inaczej miała się rzecz w przypadku pozostałych bukowińskich Polaków. Ci zazwyczaj posługiwali się najrozmaitszymi gwarami (przeważnie małopolskimi), przyniesionymi z miejscowości pochodzenia. I tak Bukowińczycy wywodzący się z Medyki i okolic, nadal mówili tak, jak to czynili w Medyce i okolicznych miejscowościach, wywodzący się z Krakowskiego zachowywali gwarę regionu, z którego się wywodzili, natomiast Górale pochodzący z Żywiecczyny używali gwary nieznacznie zmodyfikowanej dłuższym przebywaniem na Słowacji. Można zatem przyjąć, iż polszczyżna bukowińskich Polaków, zwłaszcza w początkowym okresie pobytu w nowej krainie, do żywego przypominała polszczyżnę różnych regionów głównie Małopolski, z których pochodzili.

Dopiero z upływem czasu, w miarę usuwania ze szkół ludowych polszczyżny jako języka wykładowego i zastępowania go językiem niemieckim, rumuńskim czy rusińskim, co nastąpiło w drugiej połowie XIX wieku, zarówno język ogólnopolski, jak i poszczególne gwary polskie zaczęły nasiąkać elementami obcymi. Jeżeli dodatkowo w grę wchodziły nieliczne jednostki lub małe grupy posługujące się tą samą gwarą polską, którym wypadło żyć pośród przeważającej ludności etnicznie obcej, to wówczas zaczynał się szybszy proces przenikania do polszczyżny czynników jej obcych. Ten proces modyfikacji mowy ojczystej z dużym opóźnieniem dostrzegły organizacje bukowińskich Polaków i pokonując przeróżne przeszkody administracyjne i obyczajowe, zaczęły hamować przez zakładanie Czytelni Polskich Towarzystwa Szkoły Ludowej, polskich szkół prywatnych TSL oraz doprowadzając do tworzenia szkół ludowych z polskim językiem wykładowym lub przynajmniej z nadobowiązkową nauką języka polskiego jako ojczystego. Niemałą rolę w germanizowaniu Polaków odegrał Uniwersytet Czerniowiecki, na którym nie było nawet lektoratu języka polskiego, oraz czerniowieckie szkoły średnie², później kilka innych bukowińskich

² Według artykułu *Język polski w I gimnazjum czerniowieckim* („Gazeta Polska” 1903, nr 77, s. 1) po długich staraniach bukowińskiego Koła Polskiego bu-

gimnazjów, w których nie uczono języka polskiego, a na domiar złego wyjątkowo uczniom polskim serwowano religię w języku niemieckim. Bardzo źle oddziaływało na polszczyzną bukowińskich Polaków powierzanie nauczania języka polskiego nauczycielom niemieckim względnie rusińskim nieposiadającym kwalifikacji do nauczania tego przedmiotu³.

Niektóre skutki oddziaływania wszystkich czynników na polszczyznę bukowińskich Polaków uchwycił polonista czerniowieckiego Gimnazjum Polskiego Zygmunt Lubertowicz w artykule *Język polski w szkołach bukowińskich* (1914: 3).

Autor artykułu zwrócił uwagę na wielką liczbę języków na stosunkowo niewielkim obszarze, co sprawiło takie pomieszanie, że właściwie żaden z tych języków nie był poprawnym. Pod tym względem polszczyzna nie stanowiła wyjątku i doznała rozlicznych skażeń. Według autora, polszczyznę bukowińskich Polaków, najogólniej rzecz biorąc, cechuje archaiczność, gwarowość, dzięki którym się ostała, i naleciałości obce (niemieckie, rumuńskie i rusińskie), z którymi przyszło mu jako poloniście walczyć.

kowińska Rada Szkolna Krajowa za przyzwoleniem ministerialnym zezwoliła dopiero w roku szkolnym 1903/4 na nadobowiązkową naukę języka polskiego w I gimnazjum czerniowieckim. Do nadobowiązkowej nauki języka polskiego w teje szkole dopuszczeni zostali także uczniowie grekoorientalnego gimnazjum realnego, w którym nie uczono języka polskiego. Od roku szkolnego 1904/5 w I Gimnazjum miano wprowadzić trzy kursy języka polskiego z dopuszczeniem do trzeciego kursu tych uczniów II Gimnazjum, którzy ukończyli drugi kurs nauczania. Nadobowiązkowe nauczanie języka polskiego zlecono Polakowi dr. Adolfowi Michniewiczowi. W roku szkolnym 1903/4 na nadobowiązkową naukę języka zapisało się zaledwie 43 uczniów (I kurs – 25, II kurs – 6, III kurs – 12).

³ Lwowski „Dziennik Polski” (1903, nr 446 z dnia 25 września) w artykule przedrukowanym w „Gazecie Polskiej” (1903, nr 78, s. 1) pt. *Język polski w szkołach średnich na Bukowinie* zwraca uwagę na ogromne zaniedbania w nauczaniu polszczyzny w bukowińskich szkołach średnich. Np. w czerniowieckim męskim seminarium nauczycielskim przez wiele lat języka polskiego uczył Rusin niemający do tego kwalifikacji, „który bądź nie znając dobrze polskiej mowy, bądź z niechęci politycznej koszlawił w najokropniejszy sposób język nasz, a krzywda ta była tym większa, że w wielu szkołach ludowych język polski jest względnie obowiązkowym. Łatwo pojąć, jacy nauczyciele polszczyzny wychodzili z tego seminarium!” W I Gimnazjum czerniowieckim po ustąpieniu prof. Skobielskiego nie miał kto uczyć polskiego. Ostatecznie profesora języka polskiego zastąpiono urzędnikiem Rządu Krajowego, Michelinim, który wprawdzie był Polakiem, ale jako prawnik nie miał przygotowania pedagogicznego. Obok tego istniały Zakłady Naukowo-Wychowawcze Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, a od 1911 r. prywatne Gimnazjum Polskie, gdzie języka polskiego uczono na godnym tego przedmiotu poziomie.

Wśród cech gwarowych mowy ludowej Lubertowicz wyszczególnił kilka kategorii. Jedną z nich było nieodróżnianie w mowie i w piśmie rodzaju gramatycznego czasowników w pierwszej osobie liczby mnogiej. Konstatował zatem:

Polacy i uczniowie bukowińscy często nie odróżniają form **byli** od **były**, czy chłopcy **byli**, czy **były**, czy siostry **były**, czy **byli**, to jest naszym uczniom zupełnie obojętne.

Na te formy walą się jeszcze inne nieszczęścia: to **byli** czy **były** piszą raz przez **beł, beła, beły**, drugi raz **buł, buła, buły**. W wymowie często słychać **beł, beła, beły** (Lubertowicz 1914: 3).

To nagminne nieodróżnianie samogłosek „e” oraz „y” powodowało, że Bukowińscy nie odróżniali znaczeń słowotwórczych przedrostków „przy-” i „prze-”. Pisał więc tak:

Nasi uczniowie rozporządzają tu zupełnie samowolnie, a więc „przechodzić” i przychodzić do klasy, „przyptywać” i przepływać rzekę, „przybijać” i przebijać ścianę, „przeszyć” i przyszyć guzik, a znów na odwrót „przyszyć” np. mieczem, „przebić” obraz na ścianę (Lubertowicz 1914: 3).

Inną cechą ludowej mowy potocznej według Lubertowicza było mówienie „y” zamiast „e” na końcu wyrazu.

Uczniowie stale niemal mówią: owoce, malarzy, piekarzy, ulicy, jeży lub kąkoli, liści zam. owoce, jeże, podług form chłopcy, wilki, stołki itd. [...] Tą końcówką zadzumiły się nawet przysłowki niezmiennie kończące się na „e”, a więc zamiast szczerze, dobrze słyżymy szczyrzy, dobrzy itd. Tej niebezpiecznej chorobie uległy wreszcie wszystkie formy przymiotników zakończone na „e”.

Piszą więc i mówią uczniowie bukowińscy: te piękny domy, zielony pole i pola, piękny ulicy, mówią syr, chlyb, i chlib, mliko i mlieko, dyszcz i tyż, czarny morze i polski ryalny gimnazjum.

To „y” wreszcie rozpanoszyło się we wszystkich końcówkach męskich 6. przypadku, np. wołym, kotym, aniołym, a wreszcie każąc cudny pełnogłos polskiego „e” zniszczyło wszystkie takie wyrazy, jak szczyry i wesele, zmieniając je w trudne do wymówienia szczyry i wyselje (Lubertowicz 1914: 3).

Lubertowicza raziło również w mowie Bukowińczyków wymawianie „i” tam, gdzie od wieków było „y”. Uwidocznili to na takich przykładach: „duchi, muchi, orzechy, grzechy” (Lubertowicz 1914: 3).

Kolejną plagą mowy bukowińskich Polaków było zatracanie spółgłosek miękkich na rzecz twardych z następującym po nich „j”.

A więc święty, spiewać, bracmi, pisac, lsni, to błędy ogólne, „ś” wymawia się jak twarde „s” z jakimś następnym „j”, np. sjadaj, siedem itd. W ogóle to „j” lub „i” wschodzi nieraz tam, gdzie go nie siano, a więc mamy formy wyselje zam. wesele, wielje, polje, zam. [wiele], pole i przyjacielje zamiast przyjaciele (objaw ogólny).

To „j” wreszcie, jak Piłat w „credo”, pojawia się w takich formach, jak dojszedłem, dojszli, a nawet przyjszli lub dojszedliśmy! (Lubertowicz 1914: 3).

Dalszą cechą mowy Bukowińczyków była wymowa *splotu głosek* „strz”, „trz”, „szcz” itd. w takich wyrazach, jak *mistrz, trzeba, wystrzelać, wieszcz, deszcz, dreszcz, jeszcze*, przechodzą na prostsze połączenia, jak *miszcz, czeba, cza*, a nawet *czy* zamiast *trzy, jescze* itd. (Lubertowicz 1914: 3).

Jeszcze inną cechą mowy Bukowińczyków jest duża ilość

wyrazów gwarowych lub do niepoznania zniekształconych albo też zupełnie w fałszywym znaczeniu używanych. Tu należą takie, jak: wyżyczać zam. pożyczać, mnieli, umnieli, mniasto, zamiast mieli, umieli, miasto, dojszedłem, dojszedliśmy (ogólne), zam. doszedłem, doszliśmy (Lubertowicz 1914: 3).

Nareszcie, kończąc charakterystykę polszczyzny bukowińskiej, wskazał jeszcze kilka charakterystycznych wad.

Rasowy bukowiński uczeń powie zawsze: chodź tędy zamiast chodź tu, a pojechał tamtędy zamiast pojechał tam.

Ogólnym też a fatalnym błędem Polaków bukowińskich są takie wyrażenia, jak: mów za to drzewo lub za tą panią, zamiast: mów o tym drzewie lub o pani.

Niewiele chyba piękniejszymi są takie zwroty, żywcem przetłumaczone z niemieckiego, jak: **Pan Tadeusz** od Mickiewicza, Anhelli od Słowackiego, a piszę zadanie z piórem lub rolnik orał z pługiem, – Zwrotów zaś takich jak **trzymać odczyt, stoi w książce, i prosić się** zamiast prosić ani doliczyć się nie można.

Do tego doszło jeszcze stosowanie niewłaściwego przypadku rzeczownika w przeczeniach.

Nie uznają również nigdy nasi uczniowie drugiego przypadku po przeczeniu i pod tym względem jednomyślność naszych uczniów z lwowianinami, a nawet dziennikami lwowskimi jest zadziwiająca. Mam zeszyt, nie mam zeszyt, mam chleb, nie mam chleb – to występuje nagminnie.

Ogólna charakterystyka i surowa ocena języka polskiego Bukowińców odnosiła się do stanu polszczyzny sprzed pierwszej wojny światowej, kiedy zaczynające działać na przełomie XIX i XX wieku tu i ówdzie polskie szkoły, polskie organizacje oświatowe, zwłaszcza w niektórych miejscowościach, nie zdołały jeszcze wypełnić swojego powołania. Wydaje się jednak, że została niesłusznie rozciągnięta na ogół bukowińskich Polaków, mimo że znaczna ich część podobnych błędów nie popełniała⁴.

Polszczyzna w piśmie i druku

Bukowińska polszczyzna pisana i drukowana w zasadzie była identyczną z polszczyzną wszystkich wykształconych Polaków, niezależnie od miejsca urodzenia i przebywania – tak na ziemiach polskich, jak i na emigracji. Dowodzą tego bukowińskie wydawnictwa zwarte oraz prasowe⁵. Jeżeli w języku ogólnopolskim tychże publikacji

⁴ Autor niniejszego opracowania znający mowę Polaków żądowskich i jej użytkownik nie stwierdził wielu z błędów wytkniętych przez Z. Lubertowicza ogółowi bukowińskich Polaków, z czego wnosi, że albo Lubertowicz nie zetknął się z ich mową, albo ta mowa zmieniła się tak bardzo w latach 1914-1945, iż sporządzony dotąd słowniczek ponad 10000 słów, przysłów, charakterystycznych wyrażań, zwrotów, przekleństw – zapamiętanych do dziesiątego roku życia – nie upoważnia do tak niekorzystnych wniosków. Tym bardziej słownictwo żądowskich Polaków nie przystaje do leksyki zawartej w *Słowniku* Kazimierza Feleszki, bowiem dzieli je ogromna „przepaść”. Nieco uwag o języku Polaków żądowskich znajdzie Czytelnik pt. *Kontakty międzyetniczne i ich ślady w kulturze i języku polskich mieszkańców Żadowy na Północnej Bukowinie przed 1950 rokiem*, [w:] *Bukowina. Wspólnota kultur i języków* pod red. Kazimierza Feleszki i Jerzego Molasa, Warszawa 1992, s. 57-62.

⁵ Tutaj należy przywołać polskie tytuły prasowe w ogólnopolskim języku, które ukazywały się w Czerniowcach od lat sześćdziesiątych XIX do 1940 r.: „Ogniwo” (1869), „Osa” (1880-1881), „Przedświt” (1882-1883), „Przegląd Czerniowiecki” (1883), „Gazeta Polska” (1883-1914), „Diablica” (1888), „Głos Ludu” (1918-1922), „Bukowińska Gazeta Polska” (1921), „Gazeta Polska” i jej

następowały jakieś zmiany w czasie, to w zasadzie były to zmiany, które się dokonywały w żywym ogólnopolskim języku literackim, dziennikarskim, publicystycznym czy naukowym całego narodu, niezależnie od położenia politycznego czy geograficznego. Jakość i rodzaj tych zmian mogłaby wykazać szczegółowa analiza tych wydawnictw. Tutaj ograniczamy się tylko do ogólnego stwierdzenia, iż polskie piśmiennictwo i druki bukowińskie pod względem języka mieszczą się w tych samych granicach poprawności, co piśmiennictwo i druki innych obszarów Polski. Dotyczy to także listów nadsyłanych do bukowińskich redakcji przez ludzi ledwie umiejących czytać i pisać, czyli nieposiadających większego wykształcenia. Nie ma zatem potrzeby szerszego omawiania kwestii dotyczących polszczyzny używanej w wydawnictwach bukowińskich.

Mowa bukowińskich Polaków

Inaczej niż z językiem polskim w piśmiennictwie publikowanym miała się sprawa z żywą mową Bukowińczyków. W tym względzie należy stwierdzić znaczne zróżnicowanie. Inaczej mówili Polacy zagnieżdżeni na Bukowinie w wiekach średnich, a inaczej przybyli w wiekach późniejszych. Domyślamy się, że jeżeli to byli ludzie wykształceni, to posługiwali się ogólnopolską polszczyzną właściwą dla języka polskojęzycznych publikacji, natomiast jeżeli to byli przybysze ze wsi małopolskich, gromadnie osiadli w jakiejś miejscowości bukowińskiej, to nadal posługiwali się tą samą gwara, w której wzrastali na ziemi ojczyściej. Jeżeli ponadto ich gromada była znaczna, to na Bukowinie przynajmniej przez długi czas zachowywali nieskałaną mowę ojców. Natomiast jeżeli niewielka garstka tych Polaków trafiła do miejscowości z dominującą ludnością odmiennego języka, to wówczas nie mając żadnego wsparcia ze strony szkoły i polskojęzycznych publikacji, po pewnym, krótszym lub dłuższym, czasie zaczynała ulegać wpływom obcym i przyswajając elementy języka dominującej ludności. W tych okolicznościach język ogólnopolski względnie polskie gwary niekiedy przybierały postać charakterystyczną dla danej miejscowości czy okolicy, ale nie zniżając się do poziomu żargonów.

kontynuacja pt. „Czerniowiecka Gazeta Polska” (1922-1931), „Głos Prawdy” (1926-1933), „Głos Ludu” (1930), „Polak w Rumunii” (1930-1933), „Kurier Polski w Rumunii” (1933-1939), „Kurier Polski” (1939-1940), „Nowa Polska” (1939-1940), „Wytrwamy” (1939).

Trudno jednak zgodzić się w zupełności z uogólnieniami Zygmunta Lubertowicza sprzed pierwszej wojny światowej (Lubertowicz 1914: 2), a tym bardziej z Kazimierzem Feleszką, iż te przeobrażenia w skali całej Bukowiny zaszyły aż tak daleko, jak sugeruje *Słownik* tego ostatniego w opracowaniu Heleny Krasowskiej (Feleszko 2003). Na pewno próby czasów bez większego uszczerbku wytrzymał ogólnopolski język inżynierów, kolejarzy, księży, lekarzy, nauczycieli, prawników, rzemieślników, ziemian oraz gwary tych miejscowości, w których zachowało się silne poczucie odrębności narodowej i organizacje polskie po 1890 r. zdołały zahamować proces degradacji polszczyzny, urządzając kursy języka polskiego, uruchamiając czytelnie polskie Towarzystwa Szkoły Ludowej i aktywizując ich członków, odzyskiwując nauczanie języka polskiego jako wykładowego lub przedmiotu nauczania w szkołach ludowych i niektórych gimnazjach, urządzając dla dzieci polskich półkolonie zwane *korpusami wakacyjnymi*, wreszcie rozpowszechniając publikacje polskie, organizując uroczyste obchody narodowe, zakładając organizacje polskie w terenie, budząc amatorski ruch teatralny, śpiewacki itp. Przykładami takich miejscowości, gdzie gwara góralska bez większego szwanku przetrwała do 1945 r., są m.in. Dawidyny Zrąb, Dunawiec, Kaczyka, Mikułowa Polana, Piotrowce, Plesza oraz Nowa Żadowa, gdzie z kilku gwar małopolskich dzięki pracy nauczycieli, księży i polskich organizacji ukształtowała się ogólnopolska polszczyzna zachowana tam do 1945 r.

W niektórych miejscowościach bukowińskich doszło jednak do modyfikacji polszczyzny, która niekiedy u jednych upodobniła się do języka niemieckiego, u innych – do języka rumuńskiego, jeszcze u innych – do języka rusińskiego. Do największej mnogości modyfikacji doszło w Czerniowcach, największym skupisku mieszkańców Bukowiny, gromadzącym wszystkie narodowości tego kraju. Tutaj, obok bardzo znacznej ilości władających ogólnopolskim językiem, znajdowała się bardzo pokaźna liczba Polaków, którzy nie wiadomo dlaczego zamiast miękkiego „ć” mówili twarde „c”, np. *bucik, c̣iasto, cicho, c̣ienki, sikac', zimno*. Należy zauważyć, że taka wymowa raziła mówiących ogólnopolskim językiem, m.in. żadowiaków. Ponieważ wielu prowincjonalnych Bukowińczyków bywało w Czerniowcach, niekiedy przez dłuższy czas, tę wymowę przyjmowało za wzorzec i naśladowało. I tak pewien młodzieniec z Łukawca spostrzegłszy jaskółkę zawołał: *O, łascioka!* Nie znając polskiej nazwy ptaka, posłużył się znanym

słowem rusińskim *lastiwka* i spolszczył go na czerniowiecki sposób, zamieniając *ti* na *ci*. Być może pod wpływem czerniowieckiego wzorca (*cikolada*) albo rumuńskiego (*cicolată*) inni bukowińscy Polacy również mówili *ćikolada* (z miękkim „ć”).

Część Polaków czerniowieckich, ale także innych miejscowości bukowińskich, miewała problemy z innymi głoskami twardymi i miękkimi. Nie wiadomo, dlaczego w niektórych wyrazach zamiast twardego „cz” mówili miękkie „ć”, np. *Ćerńowce*, *ćarny*. Pewien wychowanek czerniowieckiej Bursy im. Kilińskiego – znany autorowi z imienia i nazwiska – przytoczył nawet wywód na temat pochodzenia nazwy *Ćerńowce*. Oczywiście wywód to zaiste ludowy kogoś nie mającego pojęcia o naukowej etymologii nazw miejscowych. Według tego nazwę *Ćerńowce* wyprowadzono z cierni. Rzecz miała się mieć tak. Kiedy Jan III Sobieski obozował ze swoim wojskiem na Bukowinie, miał odczuwać uciążliwość obfitych ostów i cierni. Stąd obozowisko miano nazwać *Ćerńowcami*. A od tego miała się wziąć nazwa miasta. Wywód iście czerniowiecki niemający nic wspólnego z rzeczywistością dziejową, wszak Sobieski pojawił się dwa wieki po pierwszym zapisaniu nazwy tej miejscowości.

Niektórzy czerniowieccy Polacy, zapewne sugerujący się językiem rumuńskim, nazwom miejscowym w polskim brzmieniu nadawali formę liczby mnogiej. W ich mowie „Budyniec”, „Stróżeniec” względnie „Stróżyniec” otrzymywały formę: *Budyńce*, *Stróżeńce* względnie *Stróżyńce*.

Nieco inaczej miała się sprawa z polszczyzną Polaków stróżenieckich. W czerniowieckiej „Gazecie Polskiej” niejednokrotnie zapisywano, iż tamtejsi Polacy w znacznym stopniu byli zgermanizowani i zrusinizowani. Najpewniej wzięło się to z braku oświaty w języku ojczystym oraz słabego poczucia godności narodowej. Jedną z przyczyn nasycenia języka polskiego rusińskimi cechami był trudny do zrozumienia zwyczaj dwojnactwa językowego stróżenieckich Polaków. Polegało to na tym, że polscy rodzice w domu ze swoimi dziećmi rozmawiali po polsku, ale kiedy spotykali się w gronie dorosłych, toczyli pogawędki w języku rusińskim, nawet jeżeli w gromadce nie było ani jednego Rusina. Takie postępowanie pozostawało wielką zagadką dla młodszego pokolenia, które nie rozumiało postępowania rodziców. Ale efekty takich praktyk wyraźnie odbiły się na różnych warstwach polszczyzny stróżenieckich Polaków, co bardzo dobrze oddaje

znamiennie przez nich wypowiedane przysłowie: *Jakij kamiń, takij mlen, jakij tato, takij sen*. Mimo woli chciałoby się powiedzieć, że czysta rusińszczyzna jest zagnieżdżona w języku polskim stróżeńieckich Polaków, bowiem w języku polskim powinno ono brzmieć: Jaki kamień, taki młyn, jaki tato, taki syn. Zapewne pod wpływem rusińszczyzny w wyrazie „kamień” miękkość „mi” zastąpiła samogłoska „i” oraz znikła następująca po nim samogłoska „e”; w wyrazie „młyn” dźwiękowe „ł” zamieniło się w zębowe „l”, a miejsce samogłoski „y” zajęła samogłoska „e”. Podobnie właściwy polszczyźnie „syn” utracił samogłoskę „y” na rzecz samogłoski „e”. Tego typu zamiennosc głosek była znamienna dla mowy stróżeńieckich Polaków, którzy najprawdopodobniej ową ogólnopolską samogłoskę „y” identyfikowali z „krótkim e”, gdyż w ich wrażliwości fonetycznej istniała tylko jedna samogłoska „e” – długa względnie krótka. W mowie stróżeńczan pojawianie się „l” w miejsce „ł” oraz „e” zamiast „y” było normalnością. Mówili zatem *belem, Hucul, igła, jaskółka, klatka, łapać, łafka, leška, piłka, płakał, plug, sypać, żeto* (byłem, Hucul, igła, jaskółka, kładka, łapać, ławka, łyżka, piłka, płakał, plug, sypać, żyto).

W mowie przynajmniej niektórych stróżeńczan ogólnopolska spółgłoska miękka *s* wymawiana była jak przedniojęzykowa twarda *s*, np. *cos* zamiast *coś*.

Przytoczone przykłady nie wyczerpują innowacji fonetycznych w stosunku do ogólnopolskiego języka. Nawet nie zamierzamy ich wyczerpywać, bo przekraczałoby to możliwości piszącego. Ale jeszcze zwrócimy uwagę na kilka bardzo charakterystycznych cech. W takich wyrazach, jak *beczka, czarny, czas, czekać, czysto*, dźwiękowe twarde „cz” stawało się miękkim zębowym „ć” : *bećka, ćarnej, ćas, ćekać, ćesto* (*beczka, czarny, czas, czekać, czysto*). Podobnej przemianie ulegało ogólnopolskie „sz”. I tak np. ogólnopolski wyraz „szczypać” w stróżeńieckiej mowie brzmiał *śćepać*. Dwóch chłopczyków stróżeńieckich już po 1945 r. wzajemnie groziło sobie: *Śćepńim u oko. Boksńim ćebi...*, co w polszczyźnie wszystkich Polaków znaczyło: „Szczypnę w oko. Boksneń ciebie... W zacytowanym zdaniu doszło nie tylko do przekształcenia „š” w ś oraz „č” w ć, ale wygłosowego nosowego „ę” w *im*; przyimka „w” w *u* i „ie” w *i*.

Ale w polszczyźnie stróżeńieckiej obok zmian głosowni doszło także do zmiany znaczenia wyrazów i przyswojenia słownictwa obcego. I tak Polacy stróżeńieccy nie lali, ale *sepali* (sypali) wodę i wszelkie ciecze, jak Rumuni posługiwali się *furką*, a nie

„widłami”, na *perpeljaku* – a nie na ostrywie – suszyli siano. Mówili *često nie možem* (czysto nie mogę). „pszczołę” nazywali *pčola* albo *mucha*, „koszulę” – *košulja* itp.

Jednakże ci stróżeńieccy Polacy w odróżnieniu od wielu innych, także żadowian, konsekwentnie posługiwali się po polsku brzmiącą nazwą *Glemboka*, gdy inni z rumuńska mówili „Adâcata” bądź z rusińska „Hliboka”. Przy tej sposobności konieczne należy wspomnieć o dość specyficznym nazewnictwie topograficznym, osobowym, technicznym, zawodowym, kościelnym itp. Ponieważ Bukowina w przeciągu wielu wieków znajdowała się pod zarządem różnych władców oraz pod wpływami różnych narodów, kultur, a także języków, przeto nazewnictwo topograficzne i osobowe tudzież inne bywało produktem ścierania się tych wpływów. Stąd i znaczna część Polaków – nie znająca języka rumuńskiego, rusińskiego, węgierskiego względnie niemieckiego – i nieposiadająca odpowiedniego wykształcenia, na ogół przyjmowała niezrozumiałą, zastaną na danym terenie terminologię w wersji rumuńskiej, rusińskiej, niemieckiej, węgierskiej czy jeszcze innej. Natomiast Polacy wykształceni i z wyrobionym poczuciem języka polskiego częstokroć spolszczali nazwy obce, niejednokrotnie przywracając im pierwotne brzmienie zgodne z ich najprawdopodobniej polskim rodowodem. I tak rumuńską *Cacica* nazywali po prostu *Kaczyką*, rumuńskie *Ițcani* jako pochodzące od *Jacka* nazwali *Jackanami*, rumuńską *Poiana Miculi* zwali *Mikułową Polaną*, niemiecką *Alt Hütte* zwali *Starą Hutą*, rumuńskie *Storoinet* względnie rusińskie *Storoženec* mianowali *Stróżeńcem*, a rumuńskiej *Vijniț* (niemieckie *Wischnic*) przywrócono miano *Wyźnicy*. Szereg innych nazw miejscowych nie potrzebowało żadnych zmian, ponieważ dla polskiego ucha brzmiały wystarczająco swojsko, np. *Babin*, *Biała*, *Chlewiska*, *Czartoryja*, *Czerniowce*, *Czunków*, *Dawidy* (*Dawidyny*), *Dębowce*, *Dunawiec*, *Glinica*, *Głęboka*, *Gogolina*, *Jabłonica*, *Jurkowce*, *Kadłubiska*, *Kalinowce*, *Kamienna*, *Karapczów*, *Komarowce*, *Koniatyn*, *Łęków*, *Łopuszna*, *Łuka*, *Łukawiec*, *Łużany*, *Okna*, *Panka*, *Piotrowce*, *Rarańcza*, *Roztocze* (*Roztoki*), *Samuszyn*, *Stanowce*, *Stawczany*, *Stebny*, *Szubraniec*, *Synowce*, *Szyszkowce*, *Toporowce*, *Waszkowce*, *Wierzbowce*, *Witelówka*, *Wyżynka*, *Zastawna* i *Zwiniacze*.

Pod rządami austriackimi w latach 1775-1918 zniemczonych zostało wiele imion i nazwisk polskich. Np. nazwisko *Dym* w piśmowni otrzymało postać *Dihm*, polskie nazwisko *Stolarz* zamie-

niono na niemieckie Tischler, a imiona Antoni, Franciszek – na Anton, Franz i brzmienie niemieckie. Zapewne pod wpływem rusińskiego z Bazylego bardzo często robiono Wasyla, a ze Szczepana – Stefana itd. Wskutek podobnych zabiegów wielu gorących Polaków nosiło nazwiska niemieckie, a Niemcy – nazwiska polskie.

Na terminologii wojskowej, technicznej i zawodowej bukowińskich Polaków mocno zaciążyły najpierw germanizmy, a w okresie międzywojennym także rumunizmy. Stąd działo nazywali kanonem, działko – kanonkiem, karabin – gwerem, karabin maszynowy – maszingerem, zamek karabinowy – ferszlusem, łuskę nabojołą – patronem, ładownicę – patronaszem, bagnet – bajnetem, manierkę – feldflaszka, plecak – rugzakiem, okop – festunkiem, hełm – kaskiem itd.

Jedynie terminologia kościelna ostawała się bez większego szwanku dzięki temu, że Bukowina należała do Rzymskokatolickiej Archidiecezji Lwowskiej.

Powyższą część poświęconą polszczyźnie Polaków należy zakończyć ogólną uwagą. Otóż ktokolwiek czuł się Polakiem, ten zarówno w kręgu rodzinnym, jak i w gronie rodaków posługiwał się poprawnym językiem polskim, unikając cudzoziemszczyzny. Ponieważ znaczna część dojrzałych Polaków władała także innymi językami, np. niemieckim, rumuńskim czy rusińskim, przeto w rozmowie z Niemcami, Rumunami czy Rusinami rozmawiali ich językami zgodnie z regułami tych języków. Byłoby poważnym błędem rzeczowym przypisywanie im polszczyźnie słownictwa, fonetyki, fleksji, składni, stylistyki obcej, nawet wtedy, gdy mówiąc po polsku wtrącali wyrażenia obce dla ściślejszego wyrażenia i uwydatnienia treści. Np. kiedy żadowski Polak, mówiąc o Rusinach, chcąc podkreślić, że ich ubiór był tradycyjny ludowy, dla celów stylistycznych używał wyrazów *soročka*, *porbineci*, *horbutka* itd. Niekiedy z tego samego względu także cytował jedno lub kilka zdań. Autor artykułu dobrze pamięta jeden taki humorystyczny dialog dwu rusińskich młodzieńców, który w przekładzie polskim brzmiał:

- *Ale dobra bułka z masłem!*
- *A jadłeś?*
- *Nie. Ale jak mój brat był w Czerniowcach, to widział, jak Żyd jadł.*

Na koniec koniecznie należy wspomnieć jeszcze jedną bardzo znamieną cechę bukowińskiej polszczyzny. Była ona wolna

od plugawych przekleństw i prostackich wyrażen. Piszący do dziesiątego roku życia takich nie słyszał u dorosłych.

Polszczyzna innych narodowości zamieszkujących Bukowinę
Dzisiaj niepodobna ustalić, jak w odległej przeszłości wyglądała polszczyzna bukowińskich Niemców, Rumunów, Rusinów, Żydów czy innych. Wnosząc jednak z zapamiętanych we wczesnym dzieciństwie faktów, autor ma podstawę przyjąć, że Czesi, Niemcy, Rusini, Słowacy i Żydzi przybyli z Galicji po 1774 r. w większości władali polszczyzną, a niektórzy tak perfekcyjnie, iż nawet bywali ulubionymi lektorami w Czytelniach Polskich⁶. Autor artykułu pamięta ponadto, że jeden z sąsiadów żadowskich, mianowicie Edward Dindorf, umiał mówić po polsku mazurząc. We wrześniu 1939 roku jedno z jego zdań nawet obiegło Nową Żadowę. Gdy przypadkowo usłyszał rozmowę żołnierzy polskich kwaterujących w jego zagrodzie, poszedł do przełożonego i zameldował: *Panie kapitanie, panie kapitanie, jeden żołnierz chce uciekać!*

Niektórzy starsi Niemcy żadowscy podobno w ogóle nie znali języka ojczystego i na co dzień posługiwali się językiem polskim, a dopiero zaczęli się uczyć niemieckiego w 1940 roku przed wyjazdem do Niemiec. Innym Niemcom język polski był tak miłym, że kilkadziesiąt lat po opuszczeniu Bukowiny i mieszkaniu pośród rodaków tęsknili do modlitw i pieśni w języku polskim⁷. U niektórych Niemców ta polszczyzna była bardzo koślawą, jak tego dowodzi zasłyszane zdanie matki przynaglającej syna do snu: *Johann, ty pójżesz šochen?! Bo jutro rano ta fstać i ku gnać.*

Mówiący po polsku Niemcy częstokroć przenosili do polszczyzny cechy języka niemieckiego. Zatem wielu z nich z niemiecka mówiło: *gryść z zembami, jeść z tyšką, jeść z widelcem, orać z pługem, jechać z rowerem*⁸ zamiast „gryźć zębami”, „jeść tyżką”, „jeść wi-

⁶ Katarzyna z Nowakowskich Bujakowa wspominała, że w nowożadowskiej Czytelni Polskiej TSL najchętniej słuchano Świdzińskiego, który najpiękniej czytał po polsku, choć podobno był Rusinem.

⁷ Jeden z Bukowińczyków (Józef Happich) w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku opowiadał, że po śmierci swojej matki-Polki został zagadnięty przez znajomego wiekowego Niemca z Bukowiny, czy została po Magdalenie z Bujaków Happichowej polska książeczka do nabożeństwa. A uzyskawszy potwierdzenie, poprosił o ofiarowanie mu jej, gdyż odczuwa potrzebę obcowania z jej zawartością. Życzenie zostało spełnione.

⁸ Zdaniem piszącego ten rodzaj błędów przypisywany bukowińskim Polakom przez Z. Lubertowicza był raczej błędem Niemców mówiących po polsku,